



Nauka i przyjaźń – komentarz matuzalema

Interesujący dwugłos o przyjaźni w nauce (M. Korytowska, PAUza 435; A. Pelc, PAUza 438) porusza problem uniwersalny, z którym zetknął się – jak sądzę – każdy z nas, zaangażowanych poważnie w życie naukowe.

Chociaż więc nie mam żadnych kwalifikacji do zabierania głosu w tak skomplikowanych sprawach, myślę, że mój wiek i doświadczenie uprawniają mnie – być może – do wtrącenia dodatkowych trzech groszy do tej interesującej dyskusji.

Pani Profesor Korytowska zaczyna od postawienia szeregu pytań, które wydają mi się niepokojące, a nawet mogą być odebrane jako krzywdzące dla ludzi zajmujących się badaniami naukowymi. Można je bowiem rozumieć jako sugestię (być może wbrew intencjom Autorki), że uczeni stanowią jakąś specjalną kategorię ludzi, którzy – będąc bez reszty zaangażowani w badania – są niezdolni do nawiązywania prawdziwych przyjaźni (w sensie arystotelesowskim). Profesor Pelc nie podejmuje tego tematu.

Na drugą grupę pytań Profesor Korytowskiej (retorycznych, jak sądzę), czy konkurencja w walce o granty, punkty, itd. nie przeszkadza rozwijaniu zwykłej naukowej współpracy, która ma wielkie znaczenie dla osiągania cennych wyników badawczych, Profesor Pelc odpowiada (o ile dobrze zrozumiałem) negatywnie. Przedstawiając własne wspomnienia z pracy w bardzo konkurencyjnym środowisku, wskazuje, że konkurencja wcale nie musi wpływać ujemnie na współpracę w badaniach, a także na tworzenie więzów przyjaźni. Na marginesie dodam, że najwyraźniej rozmówcy używają słowa „przyjaźń” w dwóch różnych znaczeniach, co trochę utrudnia porównanie ich poglądów.

O ile moje doświadczenia w dużym stopniu pokrywają się z tym, co napisał Profesor Pelc, to jednak widzę też pewne różnice, wynikające prawdopodobnie stąd, że on pracuje w Kanadzie, a ja pracowałem w Polsce. Zaczniemy od podobieństw. Równie pracowałem zazwyczaj w zespołach dwu- lub trzyosobowych. Również ich skład się zmieniał (choć nieczęsto, a są takie, które przetrwały wiele lat). I również zawiązywały się przyjaźnie.

Główna różnica polega na tym, że w naszej „drużynie” rzadko mieliśmy poczucie, że ścigamy się z kimkolwiek. Unikaliśmy takich wyścigów nie z powodów „zasadniczych”, ale głównie dlatego, że pracując w Polsce, czyli na peryferiach, nie mieliśmy właściwie żadnych szans na wyprzedzenie ludzi z „wielkiego świata”. Wyjściem było wyszukiwanie,

a następnie badanie zjawisk, którymi nikt, albo prawie nikt na świecie się nie interesował*. Czasem, przy łacie szczęścia, udało się spowodować, że to inni zaczynali nas „gonić”. Mając znacznie większe możliwości, oczywiście dość szybko przeganiiali. Ale jakiś ślad naszej samotnej ścieżki niekiedy pozostawał.

Osobiste doświadczenia nie powinny jednak być zbyt łatwo uogólniane. Sądzę, że po prostu nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytania postawione przez Profesor Korytowską.

Nie ulega wątpliwości, że współpraca naukowa niesłychanie wzmacnia szanse uzyskania znaczących wyników. Dobrze ilustruje to znane spostrzeżenie: współpraca polega na tym, że jeden ma pomysł, drugi wie, jak to zrobić, a trzeci robi. To oczywiście skrajne uproszczenie, ale zawiera sporo prawdy. Istnieje więc silna, racjonalna motywacja do podejmowania współpracy. Ale ludzie są tylko ludźmi i nie zawsze działają racjonalnie. Nader często emocje biorą górę i współpracę uniemożliwiają. Jeden z moich wielkich mistrzów mawiał: nie potrafię współpracować z kimś, kogo nie lubię. Dodając jednak: ale tak się dziwnie składa, że wszystkich zdolnych bardzo lubię.

Można jednak zasadnie zapytać, gdzie tu miejsce na prawdziwie głęboką przyjaźń, o której mówi Arystoteles, a za nim Profesor Korytowska. Czy taka przyjaźń ma jakieś znaczenie w pracy naukowej? Moim zdaniem odpowiedź tkwi w punkcie, który został w tym dwugłosie zupełnie pominięty. Współpraca oparta na prawdziwej przyjaźni ma mianowicie ogromne znaczenie dla pokonania wielkiej trudności, jakiej doznaje chyba każdy człowiek poważnie zaangażowany w badania. Chodzi o opanowanie kolosalnego stresu, jaki zazwyczaj towarzyszy temu procesowi. Droga do uzyskania naprawdę oryginalnego wyniku przypomina przecież raczej diabelski młyn niż gładką autostradę. Te wzloty i upadki oraz związane z nimi stany euforii i depresji często okazują się ponad siły pojedynczego człowieka. Pomoc zaufanego przyjaciela często ratuje sytuację i jest po prostu nieoceniona.

Podsumowując, myślę, że w nauce jak w życiu: posiadanie wypróbowanego przyjaciela jest wielkim skarbem, o który zawsze warto zabiegać. O ile więc może się zdarzyć, że konkurencja oraz związane z nią patologie czasem osłabiają chęć do współpracy naukowej, to jednak trudno przypuścić, aby wpływały w istotny sposób na tak wspaniałe uczucie, jakim jest prawdziwa przyjaźń. Nawet wśród uczonych.

ANDRZEJ BIAŁAS

Uniwersytet Jagielloński

* Nie było to postępowanie szczególnie oryginalne. Tak starał się działać wówczas każdy, kto zdecydował się (lub był zmuszony) pracować w Polsce.



Nowe oblicze Krasińskiego

Praca badawcza

W Zakładzie Tekstologii i Edytorstwa Dzieł Literackich Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu powstało nowe wydanie krytyczne dzieł Zygmunta Krasińskiego. Pomysłodawcą projektu i jego kierownikiem był prof. Mirosław Strzyżewski, a zespół edytorów tworzyli pracownicy i współpracownicy Zakładu, Wydawnictwa Naukowego UMK oraz kilkoro zaprzyjaźnionych badaczy z innych ośrodków akademickich.

Fot. Cyfrowa Biblioteka Narodowa POLONA



Prowadzone przez pięć lat (2012–2017) w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki prace tekstologiczno-edytorskie objęły m.in. przegląd rozproszonych zasobów archiwalnych (zarówno w Polsce, jak i we Francji, Szwajcarii oraz Włoszech), gromadzenie dokumentacji, przygotowanie podstaw tekstowych, nowych tłumaczeń utworów francuskojęzycznych i objaśnień rzeczowych, a także opracowanie aparatu krytycznego (z różnymi zachowanymi odmianami tekstu).

Potrzeba nowej edycji

Od lat zainteresowani twórczością autora *Nie-Boskiej* badacze i popularyzatorzy wskazywali na potrzebę nowej edycji wielu zapomnianych utworów. Ponadto dotychczasowe edycje zbiorowe albo w ogóle nie spełniały, albo już nie spełniają wymogów stawianych tego typu wydaniom. Warto również nadmienić, że do wielu z nich wkraśli się różnego typu błędy powielane w kolejnych publikacjach. Mimo że toruński projekt korzystał z dorobku edytorskiego poprzedników, to jednak za podstawę tekstową wzięto pierwodruki utworów i nieliczne zachowane rękopisy. Wiadomo bowiem, że większość autografów dzieł poety uległa zniszczeniu w celowym podpaleniu Biblioteki Ordynacji Krasińskich przez niemieckiego okupanta po Powstaniu Warszawskim. Bardzo cenne, choć niewystarczające, w pracy nad nową edycją okazało się wydanie znanego edytora, członka m.in. Polskiej Akademii Umiejętności, Jana Czubka (Zygmunt Krasiński, *Pisma*. Wydanie jubileuszowe, oprac. Jan Czubek, Kraków 1912).

Dzieła zebrane

Opublikowane w Toruniu *Dzieła zebrane* Zygmunta Krasińskiego obejmują osiem tomów pomieszczonych w dwunastu woluminach: t. 1: *Wiersze* (oprac. Maciej Szargot); t. 2: *Poematy* (oprac. Maciej Szargot); t. 3: *Dramaty*, vol. 1–2 (oprac. Magdalena Bizior-Dombrowska); t. 4: *Małe formy narracyjne* (oprac. Dorota Kulczycka, Agnieszka Markuszewska, Barbara Linsztet, Marcin Lutomiński i Michał Sokulski); t. 5: *Władysław Herman i dwór jego* (oprac. Mirosław Strzyżewski, Barbara Linsztet i Magdalena Rajewska); t. 6: *Proza poetycka*, vol. 1–3 (oprac. Agnieszka Markuszewska, tłumaczenie z języka francuskiego Joanna Pietrzak-Thébault); t. 7: *Pisma dyskursywne*, vol. 1–2 (oprac. Bartłomiej Kuczkowski, tłum. z języka francuskiego Renata Jarzębowska-Sadkowska i Joanna Pietrzak-Thébault); t. 8: *Aparat krytyczny* (oprac. edytorzy poszczególnych utworów, red. naukowa Agnieszka Markuszewska i Mirosław Strzyżewski).

Książki ukazały się w dwóch wersjach: edycji limitowanej – w twardej oprawie, z nośnikiem cyfrowym zawierającym liczne fotografie oraz kalendarium życia i twórczości Zygmunta Krasińskiego, a także edycji w oprawie miękkiej, bez dodatku cyfrowego (w odpowiednio niższej cenie).

Nowe rozwiązania

Konstrukcja wydania została pomyślana w taki sposób, że może służyć zarówno badaczom, jak i czytelnikom nieprofesjonalnym, którzy interesują się twórczością autora *Psalmsów przyszłości*. Jest to wydanie naukowe (krytyczne, a więc uwzględniające różne warianty tekstowe zgromadzone w osobnym tomie) i zarazem popularne, ponieważ zawiera objaśnienia rzeczowe w postaci przypisów do każdego utworu.

Omawiana edycja jest pierwszym od stu lat tak obszernym wielotomowym i naukowym wydaniem, które przypomina w zupełnie nowym układzie bogactwo tematyczne i gatunkowe twórczości poety – kojarzonego przede wszystkim jako autora *Nie-Boskiej komedii*, *Irydiona* czy *Przedświutu*. Publikacja ma więc walor poznawczy i inspirujący, ponieważ prezentuje niemal cały (z wyjątkiem korespondencji, która ma być wydana osobno) dorobek literacki jednego z poetów uznawanego za romantycznego wieszczę. Zgodnie z zasadami edytorstwa naukowego tekst utworów został oczyszczony z ewidentnych błędów pióra i błędów druku oraz zmodernizowany w taki sposób, żeby zachować swoistości językowe poety, a jednocześnie nie odstraszać czytelnika archaiczną pisownią. Zgodnie z przyjętą przez prof. Strzyżewskiego zasadą Krasiński ma być do czytania.

Należy również podkreślić, że nowe wydanie dzieł zebranych nie zawiera żadnych treści interpretacyjnych, sugerujących odczytanie poszczególnych dzieł. Są za to informacje m.in. o dziejach tekstów, a także wykazy opracowań historycznoliterackich poświęconych każdemu z utworów. Jak mówi redaktor naukowej edycji: została ona „pomyślana tak, aby lektura całości dała rzeczywisty obraz twórczości poety, bez narzucania odbiorcy interpretacyjnych tropów, bez sztucznych i anachronicznych podziałów, które odziedziczyliśmy po wydaniach poprzedników” (<https://edytorstwoumk.com>).

Wszystkie tomy ukazały się jednocześnie, co jest ewenementem w kręgu polskiego edytorstwa naukowego. Zazwyczaj bowiem poszczególne tomy dzieł pisarzy wydawane są w dużych odstępach czasowych, z kilku – lub kilkunastoletnim opóźnieniem, a niektóre tego typu prace są wstrzymywane na całe dekady.

Wydarzenie (nie tylko) naukowe

Celem przygotowywanej nowej edycji dzieł Krasińskiego było zarówno wypełnienie istotnej luki w badaniach nad literacką spuścizną Zygmunta Krasińskiego i przywrócenie zapomnianej twórczości, ale także upowszechnienie w obiegu czytelnicznym możliwie poprawnych i przystępnych wersji tekstowych utworów jednego z najważniejszych polskich pisarzy. Czy to się udało?

Liczba sprzedanych kompletów tomów w oprawie twardej i oprawie miękkiej wskazuje na spore zainteresowanie nie tylko instytucji, ale i klientów indywidualnych. Upowszechnianiu nowego wydania i – by użyć marketingowego określenia – promocji samego Zygmunta Krasińskiego sprzyjają spotkania w formie prezentacji i dyskusji, które jak dotąd – z sukcesami frekwencyjnymi i sprzedażowymi – odbyły się w Toruniu, Opinogórze, Warszawie i Białymstoku.

Pierwszy recenzent drukowanej wersji utworów Krasińskiego, prof. Zbigniew Chojnowski, skłonił m.in.: „jeśli za miarę wartości edycji dzieł klasyka uznać potencjalną zdolność do przełamania stereotypów na temat jego dorobku, to toruńskie wydanie już z tej racji trzeba ocenić wysoko”¹. Natomiast autor bardzo obszernej i wnikliwej recenzji wydania, dr hab. Arkadiusz Bałajewski, ocenił, że „nowa edycja Krasińskiego stała się wydarzeniem naukowym”².

Zapraszamy do lektury.

MARCIN LUTOMIERSKI

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

¹ „Forum Akademickie – Forum Książki”, 2018, nr 1

² „Pamiętnik Literacki”, 2018, z. 2)

Rozum i emocje w jednym stoją domu

W ostatnim, 441 numerze PAUzy moje szczególne zainteresowanie wzbudziły *Podjęte układy (elektroniczne)*. Na pytanie zawarte w ostatnim zdaniu tego artykułu: „...skoro układy scalone mają własne życie, to czy możemy ufać urządzeniom, które są z nich (przez nas i dla nas) zbudowane?” – chciałbym odpowiedzieć Szanownemu Autorowi: tak, możemy.

Co więcej, zdumiewa mnie, że ilekroć włączam komputer, to – choć budowa jego struktury jest tak „zagnatana” – działa on w sposób zadziwiająco powtarzalny. I to w stopniu znacznie wyższym niż niektóre sprzęty użytku codziennego (dzisiaj nie „zapaliło” mi auto!). Z mojej własnej działalności inżyniera podejrzewam, że jest to efekt skali. Jednym z powodów zawodności urządzeń są bowiem m.in. nieuniknione defekty struktury materiałów, z których są one zbudowane. Mimo wysiłków technologów, w metalach – a więc i w przewodnikach elektrycznych – ilość mikrodefektów może być zaskakująco duża, nawet jeśli wymiary konstrukcji są tak małe, że niewidoczne gołym okiem. Defekty pojawiają się bowiem na niższym (głębszym) poziomie obserwacji a ich liczba zmienia się z czasem. Jednak poszczególne defekty mają znaczenie dopiero wówczas, gdy nagromadzą się w ilości krytycznej dla danych warunków pracy, i to w odpowiedniej konfiguracji; może to spowodować awarię całego układu.

Gwoli usprawiedliwienia:

autor listu w swojej działalności badawczej zajmował się rozwojem defektów mikroskopowych w konstrukcjach metalowych, pracujących w wysokich temperaturach, przy zmiennych obciążeniach.

To, że fizycy z „Bronowic” potrafili zbudować układy scalone, które pracują w różnicowany sposób („mają własne życie” – współpracują, wylaniają „lidera” itp.), napawa nadzieją, że może niedaleki jest już czas, kiedy zaczną one nie tylko samodzielnie myśleć, ale i ujawniać emocje. Neurobiologowie wiedzą już (np. A. Damasio, autor książki *Błąd Kartezjusza*), że receptory bodźców zewnętrznych w ludzkim mózgu komunikują się zarówno ze strefami zarządzającymi rozumowaniem jak i, właśnie, emocjami. Pozostaje nam, bagażem, zrozumieć odpowiedź całego układu na te bodźce...

Zapewne zbiegiem okoliczności motyw powiązania rozumu i emocji pojawił się w cytowanym 441 numerze PAUzy w każdym z artykułów: w pierwszym – *explicite*, jako współpraca i konkurencja (A. Zalewska), drugim – jako potrzeba rozmywania granic pomiędzy dyscyplinami naukowymi (R. Nycz) i w trzecim (J. Zakrzewski) – od razu w tytule łączącym humanistykę (emocje) z fizyką (rozumowanie).

Pozostaje tylko pogratulować Panu Marianowi Nowemu, że tak pięknie spuentował – nawet jeśli mimochodem – całość tego wydania numeru PAUzy, zachęcając tym samym do ogólniejszego spojrzenia na świat nauki.

MARCIN CHRZANOWSKI

Pętkowice k. Bronowic

Zgaśmy ogień benzyną

Od kilku lat przetacza się nad Polską dyskusja na temat oceny zarówno jednostek naukowych, jak i nauczycieli akademickich. Kwestia oceny jednostek jest wyjątkowo skomplikowana i chyba taka (mniej lub bardziej) musi pozostać. Nie czuję się kompetentny do dyskusji na ten temat. Natomiast z racji tego, że i mnie sprawa dotyczy, chciałbym podzielić się pewnym (być może kontrowersyjnym) przemyśleniem odnośnie do oceny indywidualnej pracowników.

Mimo że bardzo duża część środowiska akademickiego (w tym ja) wyraża wyraźny sprzeciw wobec propagowania „numerologii” i prostego oceniania dorobku naukowca, zasady (między innymi system oceny grantów w NCN) wymuszają taki, a nie inny stan rzeczy. Zamiast podważać to, co już w zasadzie się dzieje i czego raczej zatrzymać się nie da, może warto spróbować „numerologię” ulepszyć. Jak najlepiej ulepszyć szalone wyliczanie coraz to większej liczby współczynników danego „kandydata” bez głębokiej merytorycznej analizy jego dorobku? Może przez policzenie kolejnego współczynnika?

Zapożyczę i nieco zmodyfikuję wywód logiczny Panów Profesorów Jakuba Zakrzewskiego i Karola Życzkowskiego (*Przeciw dziedzinie prestiżu*, PAUza Akademicka 440, 11 października 2018). Fakt, że pracownik naukowy publikuje w dobrych czasopiśmie i posiada wysoko cytowane prace, wcale nie musi świadczyć o jego wybitności (może być dopisywany z różnych powodów lub mieć cytowania negatywne), jednakże twierdzenie przeciwne wydaje się prawdziwe. Raczej trudno wyobrazić sobie bardzo dobrego naukowca, który potrafi zebrać dobry zespół ludzi i wpłynąć realnie na światową czy nawet polską naukę, który ma niewiele cytowanych prac. Tym gorzej, jeśli ma dużo prac, które są nierozpoznawalne, niedoceniane, a więc niecytowane – bowiem oznacza to, że środki finansowe i zasoby ludzkie zużywa on prawdopodobnie bezproduktywnie. Pisanie czegoś, czego nikt nie czyta i nie jest w stanie docenić, jest zwykłą stratą czasu i pieniędzy.

Co z tego, że ktoś ma indeks $H=10$, jeśli napisał 100 prac. Czy ktoś taki daje więcej nauce niż osoba, która ma indeks $H=8$ na bazie 8 prac? „Publish or Perish” mawiają na „zachodzie”, ale czy przetwarzanie myśli w papier samo w sobie ma sens?

Proponuję zatem wprowadzenie (choćby na potrzeby własne – recenzentów) współczynnika, nazwijmy go H_0 i okreśmy mianem współczynnika bezproduktywności. Niech $H_0 = N_0 / N_t \cdot 100$, gdzie: N_0 – liczba artykułów autora starszych niż 3 lata, które nie doczekały się żadnego, w pełni obcego cytowania (nie liczą się również cytowania dokonane przez innych współautorów), N_t – całkowita liczba artykułów autora. Opisowo byłby to procent artykułów, których nikt nie docenił i nie uznał za wartościowe na tyle, aby się do nich odnieść w swojej pracy. Wyliczenia takiego można bardzo łatwo dokonać na podstawie bazy Scopus, gdyż udostępnia ona wszystkie wymagane dane.

Wiem, że może 3 lata to za dużo w jednych dziedzinach, a za mało w innych. Wiem też, że wzór ten jest krzywdzący i daje nieadekwatny wynik dla nawet bardzo doświadczonych i wartościowych naukowców, których szczyt kariery przypadał na czasy publikowania w polskich czasopiśmie niewzględnianych przez Scopus. Wiem również, że młodym adeptom też będzie trudno uzyskać dobre wyniki. Chyba od tego jest jednak zdrowy rozsądek recenzenta – aby ocenić – czy „numer” nie odbiega abstrakcyjnie od rzeczywistości? A może warto podyskutować i wzór ulepszyć, lub zastosować go tylko do wybranej części populacji?

Nie da się środowiska nakazać zmusić do osiągania wybitnych wyników, ale może stopniowe eliminowanie bezproduktywności coś jednak da na dłuższą metę?

MAREK POLAŃSKI

Wojskowa Akademia Techniczna

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Jacek Szewczyk (1958) urodzony we Wrocławiu. Studia we wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych – obecnie Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta. Dyplom z wyróżnieniem z projektowania graficznego w 1982 roku w Pracowni Projektowania Graficznego prof. Jana J. Aleksy i w Pracowni Grafiki Warsztatowej prof. Haliny Pawlikowskiej. Od 1982 roku pracuje w ASP we Wrocławiu. W roku 2003 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Obecnie prowadzi Pracownię Rysunku Kreatywnego na Wydziale Grafiki i Sztuki Mediów. W 2005 roku wybrany Rektorem ASP we Wrocławiu na lata 2005–2008 i ponownie na drugą kadencję 2008–2012. Wybrany na Dziekana Wydziału Grafiki i Sztuki Mediów na lata 2012–2016, oraz 2016–2020.

Uprawia grafikę artystyczną i rysunek. Brał udział w wielu wystawach, konkursach graficznych i rysunkowych w kraju i zagranicą. Otrzymał kilka nagród i wyróżnień.

Grafiki i rysunki Jacka Szewczyka znajdują się w zbiorach: Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, Gabinetu Rycin Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum Miejskiego we Wrocławiu, Muzeum Regionalnego w Bydgoszczy, Boras Kunstmuseum (Szwecja), Norrbottens Lans Landsting – Lulea (Szwecja), Botkyrka, Lulea i Falun Kommun (Szwecja), Grafikens Hus Mariefred (Szwecja), oraz kolekcjach prywatnych.

Credo:

Zawsze bardziej ciekawiły mnie widoki z okien czy przechodnie na mojej ulicy niż wielkie wydarzenia medialne. Rysując te drobne zdarzenia, staram się nieobiektywnie i z pewnym dystansem emocjonalnym, nadać im charakter autorskich komentarzy. W ten prosty sposób przypadkowe zdarzenia często urastają do rangi dzieł sztuki. Chciałbym, żeby te powstające rysunki i grafiki pozostały znakami czasu nie tylko dla przyszłych archeologów ale także dla garstki tych, którzy cenią sobie staroświeckość papieru i pióra wiecznego a także czerń farby drukarskiej i atramentu.



Udrysze, 2016 (akwaforta) 79.5 X 59,5 cm



Wydarzenia

Zespół Akt Towarzystwa Naukowego Krakowskiego na liście Programu UNESCO Pamięć Świata

W piątek, 28 września 2018 roku w Belwederze, siedzibie prezydenta RP, miejscu szczególnie związanym z postacią Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyła się uroczystość ogłoszenia III edycji Polskiej Listy Krajowej Programu Pamięć Świata – edycji wyjątkowej, bo mającej miejsce podczas jubileuszu 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wydarzenie zostało objęte patronatem narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzeja Dudy, w Stulecie Odzyskania Niepodległości 1918–2018. Wzięli w nim udział Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta, goście zagraniczni reprezentujący litewskie i łotewskie komitety ds. UNESCO i komitety Programu Pamięć Świata.

Podczas uroczystości Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych, Przewodniczący Polskiego Komitetu Programu UNESCO Pamięć Świata – dr Wojciech Woźniak i Sekretarz Generalny Polskiego Komitetu ds. UNESCO – prof. Sławomir Ratajski, wręczyli certyfikaty przedstawicielom instytucji przechowujących wpisane na Listę obiekty. Lista została poszerzona o 21 obiektów. Liczy obecnie 43 dokumenty i kolekcje. W imieniu Archiwum Nauki PAN i PAU certyfikat odebrał Dyrektor Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, dr Adam Górski.

Uroczystości towarzyszyła wystawa „Dokumenty Niepodległej”, która 29 i 30 września została udostępniona zwiedzającym podczas Dni Otwartych w Belwederze. Na wystawie prezentowane były obiekty wpisane na Polską Listę Krajową w ramach III edycji programu UNESCO „Pamięć Świata”, a wśród nich materiały archiwalne z zasobu:

Archiwum Nauki Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności – *Akta Towarzystwa Naukowego Krakowskiego oraz najstarsze dokumenty Polskiej Akademii Umiejętności do chwili odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r.*

Czas zaborów był dla polskiej nauki okresem niezwykle trudnym. Nie było mowy nie tylko o nieskrępowanych badaniach, ale i o zachowaniu ciągłości badawczej poszczególnych gałęzi wiedzy. Działające w latach 1815–1872 Towarzystwo Naukowe Krakowskie było

instytucją, która w tych warunkach podjęła się niezwykle trudnego zadania, jakim było budowanie i rozwijanie polskiej nauki – między innymi poprzez inicjowanie i kształtowanie badań naukowych, oraz przeprowadzenie życia naukowego. Szeregi towarzystwa zasilali przez lata najwybitniejsi przedstawiciele polskiej nauki i kultury, wśród nich: książę Adam Jerzy Czartoryski, Ignacy Domeyko, Aleksander Fredro, Oskar Kolberg, Joachim Lelewel, Jan Matejko, Adam Mickiewicz, Jan Śniadecki. Towarzystwo, związane u zarania swej działalności z Uniwersytetem Jagiellońskim, dało w 1872 roku początek Akademii Umiejętności, obecnie Polskiej Akademii Umiejętności.

Zespół akt Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, liczący około 2,5 m.b. ksiąg i luźnych dokumentów, to jedyny w swoim rodzaju szczegółowy opis działania instytucji, która poprzez rozwój nauk i kształcenie kolejnych pokoleń kładła podwaliny pod niepodległe państwo polskie. Akta te są tym cenniejsze, że przez lata Towarzystwo było jedyną tego rodzaju organizacją na ziemiach polskich, a dokumentacja działalności zachowała się w stanie niemal kompletnym (przetrwiała bez większych uszczerbków zarówno czas zaborów, jak i obie wojny światowe).

Prowadzone z wielką starannością dzienniki podawcze, skrupulatnie spisywane księgi protokołów, akta oddziałów i komisji, a także akta majątkowo-finansowe to materialny obraz kształtowania się nowoczesnej nauki polskiej. Zawarty jest w nich niezwykle cenny materiał do badań dziejów nauk humanistycznych, ścisłych i przyrodniczych (między innymi z zakresu botaniki, geologii i zoologii), piśmiennictwa i języka polskiego, a także pionierskie inicjatywy dotyczące ochrony zabytków archiwalnych i muzealnych. Akta Towarzystwa Naukowego Krakowskiego dokumentują również proces jego przekształcania w Akademię Umiejętności, ukazując dalszą drogę rozwoju organizacyjnego i naukowego jedynej na ziemiach polskich instytucji naukowej, reprezentującej naukę również w kontaktach zewnętrznych.

BERNADETA WILK
Archiwum Nauki PAN i PAU

